

Zamyślenia

Wygnań
z siebie samych

Niektórzy piszą wiersze o niczym, bo nie mają nic do powiedzenia. Są również przyklaskujący im cmokierzy, którzy uważają taką „twórczość” za istotę poezji. Na szczęście Wojciech Łęcki, który pokusił się o wydanie skromnego wyboru wierszy „Urwisty brzeg łagodności”, pisuje je po to, żeby coś przekazać czytelnikowi, a nie po to, żeby je napisać.

KAZIMIERZ IVOSSE

Wybór zawiera utwory, zamieszczone w tomikach: „Drzewa szare od marzeń” („Iskry”, 1986), „W zakosach wiatru” (LSW, 1989), „Kwiaty ostu, kwiaty jabłoni” („Iskry”, 1990), „Droga do światła” (Bernardinum, 1998), „Ładnie ci w bieli” (Nowy Świat, 2001), „Zanim tu, zanim wszędzie” (Nowy Świat, 2005), „Wieczna ulotność” (Korepetytor, 2007), „Fuga na ziarno piasku” (Biblioteka Tematu, 2007), „Widok ustronny” (Korepetytor, 2010). Wiersze z dwóch ostatnich rozdziałów nie były nigdy publikowane w formie książkowej. Dorobek rzeczywiście spory, ale niezbyt znany, po powstający na uboczu. Jednakże wart profesjonalnego i czytelniczego zainteresowania. Mam trudne zadanie, pisząc tę recenzję, ponieważ nie chciałem być posądzony o kumoterstwo. Łęcki to mój przyjaciel. Poznaliśmy się w Wilnie i kilkakrotnie drogi nasze skrzyżowały się na szlakach twórczych.

Nie mam w swojej biblioteczce emigracyjnej wszystkich jego tomików i w jakimś sensie odautorski wybór w ładnie wydanym tomie (Wydawnictwo Komograf, projekt okładki Adama Dybowskiego) uzupełnia ową szczelinę. I stąd to nagłe orzeźwienie czytelniczego pamięci recenzenta. Wybór wierszy okazał się słuszny, reprezentatywny. Wiersze Łęckiego – te starsze i te nowe – huczą u wysokiej skarpy jego talentu, niosą białe piany buntu, lub unoszą się jakby na skrzydłach wiatru. Jest to poezja do współ-

nych wieczornych dyskusji o naszych współczesnych sumieniach, a czasem o przecuciach, bo stara to prawda, że poeta zawsze jest tyle wart, ile jest warta wrażliwość czytelnika.

Łęcki przyznaje, że miał niewiele ponad 10 lat, kiedy napisał pierwsze, wzorowane na Tuwimie rymowanki. Już od pierwszego tomiku zauważa się u niego rozmach poetyckiej wyobraźni, acz całkowity rozbrat z rymowaniem. Powstają wiersze na skraju dwóch poetyk – różewiczowskiej i przybosiowskiej, chociaż coraz częściej trafiają mu się wiersze klasycystyczne. Zaznaczają się jego twórczości znamiona buntu. Jako dobry obserwator życia zdaje sobie sprawę, że w tym świecie konkretnej hierarchii wartości, dalekich od wartości duchowych, coraz bardziej brakuje miejsca dla „słów snujących radość”. Dotyczy to szczególnie czasów realnego socjalizmu. Nie straciły one jednak na aktualności. W rzeczywistości, którą opisuje, dostrzega wyraźny podział ludzi na „Iksów” i „Igreków”. Z wierszy przebija się ostrzeżenie dla nas, abyśmy nie dali sobie wszczepić psychologicznych „czipów”, które nas posadowią, oddadzą pod kontrolę, ujedynomią i stłamszą w podporządkowany tłumek, ciżbę bełkoczącą, nad którą zapanują jakieś Alfy i Omegi. „A we mnie otchłań/ i tokujące echo świata/ i wstyd/ i złość/ i bezsilność”... (wiersz bez tytułu z 1989r). W tak spreparowanym świecie możliwy jest tylko bunt. Wewnętrzna emigracja okazuje się tylko innym rodzajem klatki. Zbiór zawiera wiersze pełne sarkazmu i ludzkiego bólu:

*śleplem
prowadzony ku świetlistym celom
drogą jaśniała
jak więzienny korytarz*

Uciec od samego siebie... Mogą to zapewnić tylko pigułki Murti-Binga. I tu potrzebne jest wyjaśnienie. Od razu nasuwa się Witkacy. Otóż w „Nienasyce” sformułował on teorię, która krystalizuje wciąż na naszych oczach. Nasze umysły, bardzo plastyczne, atakowane są przez bodźce, które przyjmujemy lub odrzucamy. Te przyjmowane, kształtujące nas, stanowią pigułkę Murti-Binga. Według teorii Witkacego przyjęcie jej czyni człowieka szczęśliwym i spełnionym. Współczesna wersja pigułki Witkacego to wszystko to, co bez naszej wiedzy i kontroli wsącza się do naszych umysłów i często złudnie podpowiada, że szczęście jest tu i teraz. I odbiera wolę do zmian.

Droga do światła. Człowiek jak nocna ćma. Szukanie w tym złudnym świetle raj, gdzie nie byłoby wojen, nikt nie słyszałby o zbrodniach, nikt nie zaznał nigdy cierpienia... Ale też nikt nie spotkałby tam człowieka, sprawcy wszelkiego zła. Mówią, że poezja publicystyczna się przeżyła. Odrzucają

wtedy najlepsze osiągnięcia polskiego romantyzmu. Łęcki od czasu do czasu uprawia ten rodzaj wiersza. I wychodzi mu to lepiej niż innym.

Wysokie „C” można postawić jego wierszom lirycznym, zwłaszcza zawartym w ostatnich tomikach. Są one lekkie jak muśnięcia, lśniące od myślowych i językowych fajerwerków, niektóre zwyczajnie piękne.

ŻEBRAK

*Brzegiem ludzkiej rzeki niosły go
ostatnie sandały. Rzeką falowała
w kierunku oceanu. Zdawał się
być jej prapoczątkiem.*

*Szata w kolorze wilgotnego piasku,
drapowana przez wiatr,
okrywała ciało pachnące zatoką.
Jego twarz w kolorze*

*wilgotnego piasku pojaśniała
w słońcu. Włosy w kolorze
wilgotnego piasku przyginały
zbyt wątle ramiona. Wyciągał rękę*

*w kolorze wilgotnego piasku
jakby po swoją ostateczność.
Laską w kolorze wilgotnego
piasku podpierał środek*

*ciężkości świata wiszącego na
niczym. Potem stawiał kolejny
krok w kierunku cuchnącej medyny.
Spuściłem wzrok. Starzec znikł.*

*Afryko, kołysko Afryko...
Minąłem się z bogiem?*

Pisaliśmy na łamach „GK” o jubileuszu twórczym Łęckiego. Oto czas niczym bomba spada prosto w objęcia poety z Płocka. Kiedy przekroczy się pewną granicę wieku, trzeba uważniej i staranniej wpatrywać się w swoje sny o potędze twórczości. Wątpię, że Łęcki to czyni i że mu na tym w ogóle zależy. Tyle dobrych wierszy... Wypadałoby je wydać nie w jednym tomie, ale w trzech. Zapowiedziane tomiki (ostatnie rozdziały wyboru wierszy) zdradzają powrót do zwyczajności, myślowego skrótu, ironii... Będziemy na nie czekać z prośbą, aby poeta nie obdarowywał nas więcej smutkiem i rozpaczą. Szańcami obronnymi mogą być też wiersze pełne wewnętrznej radości. Tego życzył Łęckiemu.

Wojciech Łęcki, „Urwisty brzeg łagodności. Wybór wierszy”. Wydawnictwo Komograf 2012, s. 233.

